

listopad 2013

inscenizacja i reżyseria Piotr Szczerski

wdowcy

współpraca scenograficzna
Jerzy Sitarz

kostiumy
Iwona Jamka

reżyseria światła
Krzysztof Sendke



Obsada:

WDOWA PIERWSZA Teresa Bielińska

WDOWA DRUGA Joanna Kasperek

WDOWA TRZECIA Beata Pszeniczna

KELNER Dawid Żłobiński

PAN PIERWSZY Mirosław Bieliński

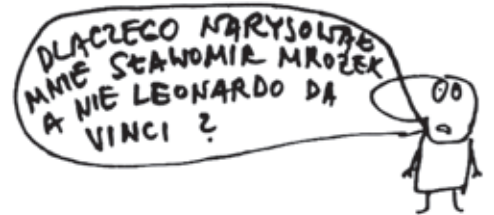
PAN DRUGI Tomasz Nosinski

premiera wrzesień 2007

reaktywacja listopad 2013

TEATR im. STEFANA ŻEROMSKIEGO w KIELCACH Dyrektor naczelny i artystyczny Piotr Szczerski

Moje nieporozumienie z Europą



Rozmowa ze Sławomirem Mrożkiem przed kielecką premierą WDÓW - wrzesień 2007.

„Wdowy” napisał Pan w 1992 roku, mieszkając w Meksyku. Jest to Pana pierwsza sztuka traktująca o śmierci.

Miałem osobiste powody, by ta sztuka powstała. Ciężko zachorowałem, cudem nie umarłem. „Wdowy” to bardzo osobista rzecz, moje własne doświadczenie, własna reakcja na nie.

Rzadko „Wdowy” są grane...

W Europie ta sztuka jest niespodzianką – bo to jest sztuka meksykańska, a jej niepopularność wynika z różnicy kulturowej: Meksykanie lubią śmierć, ja też – Europa nie. Stąd wynika nieporozumienie między mną a Europą. W Polsce jest jeszcze gorzej: działanie specyficznego katolicyzmu i pierwotny lęk przed śmiercią nakładają się, budząc rozpacz i przerażenie.

Jeszcze inaczej śmierć traktuje Zachód...

O tym nawet nie warto mówić; tam, jeśli śmierć już się zdarzy – trzeba szybko posprzątać.

Które inscenizacje „Wdów” Pan widział i jak je Pan ocenia?

„Wdowy” były zagrane najpierw w Meksyku, w małym prowincjonalnym miasteczku, potem we Włoszech, w Sienie; wystawiono je na małej scenie w Teatrze Słowackiego w Krakowie, w teatrze w Petersburgu – to był świetny spektakl. Rosjanie zaskoczyli mnie, ale to osobna nacja: ani Polacy, ani Europejczycy. Mają osobne sprawy ze śmiercią. Tam to nie jest problem.

Wróćmy jeszcze do Pana pobytu w Meksyku...

Tam kontynuowałem moje zajęcia z Europy, nie umiem pisać w innym języku, nie mogłem: urodziłem się z Matki-Polki, to jest moja matczyzna. Nie rozumiem, dlaczego nazywa się to ojczyzną... ktoś tu się pcha. W Meksyku prawie nie ma teatru, jest dziewiętnastowieczna farsa narzucona przez Francuzów. Wprawdzie jedna bardzo paradna pani z tytułami, Maria Stein, wymyśliła teatr aztecki, ale to nieprawda. Były to religijne misteria związane z zagładą Azteków.

We „Wdowach” jedna z postaci jest wyjątkowa, szczególna, specyficzna: to metafizyczny Kelner. Jaką rolę mu Pan przypisuje?

To mistrz ceremonii, związany ze Śmiercią.

Zaproponował Pan muzykę do kieleckiego spektaklu, bolero. Dlaczego tę?

To moja ulubiona melodia, bardzo pasuje do tej sztuki.



Powiedział Pan kiedyś: „Należę do pokolenia, którego śmiech zawsze bywa zaprawiony ironią, goryczą czy rozpaczą”.

Tak powiedziałem? Węć również „Wdowy” są tym zaprawione.

W języku polskim na dobre zagościła fraza „jak z Mrożka”, którą określamy absurdu występujące w rzeczywistości. Co Pan na to?

To dobrze, cieszy mnie to. Chciałbym, by tak zostało po mojej śmierci.

Pierwszy raz odwiedził Pan kielecki teatr przy okazji wystawiania sztuki „Miłość na Krymie”, wiosną 1994 roku.

Tak, jeszcze wtedy mieszkalem w Meksyku. Pamiętam niekończącą się kolejkę po autografy. To miłe wspomnienie. Później, już po powrocie do Polski, byłem stosunkowo częstym gościem waszego teatru. Lubię ten teatr, żadnego innego tak dobrze nie znam.

Justyna Żukowska
Jerzy Sitarz



fot. Archiwum Teatru

Po premierze WDÓW - wrzesień 2007.

wdowy

Dzień Zaduszny roku 2013 Reaktywacja



Rysował Andrzej Wajda, Muzeum Karykatury

Przede wszystkim zmiany obsadowe.

Wdowy (Teresa Bielińska, Joanna Kas-perek) nie są takie młode jak zechciał Autor, ale jeszcze ponętne! Co, myślę, Autor przyjąłby z aprobatą.

Kelner (Dawid Żłobiński) – Mistrz ceremonii – widzę w nim teraz jeszcze bardziej samego Autora.

Śmierć (Beata Pszeniczna) jest bardziej sexy – kobiety od niej uciekają, Panowie się w niej zatracają – co nie zmienia faktu, że jej funkcja jest nadal taka sama.

A z **Dwóch Panów** jeden pozostał (Mirek Bieliński), Drugiego (siebie) wyeliminowałem mimo, że Sławomir mówił: „tak, tak, to ma być taki neurastenik”. Myślę, że Tomek Nosinski jako Drugi Pan będzie w tym lepszy.

Przestrzeń sceniczna, w której razem z widzami celebруем ten rytuał Śmierci pozostaje ta sama, tylko pojawiły się jeszcze drzwi jak do saloonu, drzwi wahadłowe, przez które stale klienci wchodzi i wychodzą, niektórzy już nie wracają... Na stolikach zamiast kwiatów nastrojowe lampki z trupimi czaszkami. I ta sama muzyka – Bolero, które Mrożek przywiózł nam jeszcze z Meksyku, gdzie śmierć traktuje się bardziej karnawałowo.

W spektaklu wystąpi też kapelusz Sławomira, który Susana Mrożek obiecała przywieźć na premierę.

Bo co po nas zostaje: Pamięć i ... kapelusz. Albo inaczej: na pewno kapelusz, a czasem i Pamięć.

Nie lubię słowa reaktywacja. Ani ono polskie, ani dobrze brzmi. Ale lepszego nie znajduję.

Bo nie jest to proste wznawianie spektaklu z 2007 roku, bo i powody tego wznawienia są specjalne.

Tematem „Wdów” jest przecież śmierć, a w tym wypadku nagła śmierć Mistrza Ceremonii – Autora. Tym spektaklem chcę Go przywołać naszej zbiorowej pamięci.

Nie jest to ten sam spektakl sprzed 6. lat. Nie mogę ze Sławomirem już nic omówić, już ze Śmiercią nie zagramy razem. Wierzę, że ten spektakl będzie równie bliski Autorowi.

Bo Sławomira tamten spektakl satysfakcjonował. Mnie mniej. Ostatnia nasza rozmowa była mniej więcej taka: „Wiesz, chciałbym kiedyś to zrobić lepiej. – Daj spokój. Nie wymyślaj.”

Ale teraz spróbuję. Stąd są zmiany – stąd nie wznawienie, a reaktywacja.

Piotr Szczerski

Łazikowanie

„W tym teatrze nie będziemy grać ani Mrożka, ani Różewicza” – usłyszeliśmy od Piotra Szczerskiego, na jednej z jego pierwszych konferencji prasowych – jako dyrektora kieleckiej sceny.

Konsekwencji wystarczyło mu na dwa lata. Najpierw była „Miłość na Krymie”, później „Wielebni”, a wreszcie „Wdowy”. Reżyserem pierwszej i trzeciej z wymienionych sztuk jest ten, który od Mrożka odzęgnywał się.

– W latach 80. i na początku 90. utwory Sławomira Mrożka stanowiły żelazny kanon sztuk świadczących o wielkiej awangardzie i odwadze polskiego teatru. Kpił z peerelowskiej rzeczywistości, jego teksty były wentylem bezpieczeństwa dla widza, taki był ich odbiór. Kiedy rozpoczynałem tworzenie własnej wizji kieleckiej sceny, w 1992 roku, teatr aluzyjny przestał mieć większy sens: trzy lata wcześniej był „okrągły stół”, nastąpiło nowe polityczne rozdanie. Ale zaraz potem zafascynowały mnie te utwory Mrożka, które powstały w Meksyku: pozbawione politycznych odniesień i aluzji do naszej rzeczywistości, poruszające sprawy egzystencjalne z charakterystycznym dla autora poczuciem hu-

moru. Uczciwie przyznaję, że do decyzji o przedstawieniu „Miłości na Krymie” w 1994 roku przyczynił się Andrzej Wajda, który napisał do mnie list w tej sprawie. I to był moment, w którym odkryłem Mrożka dla siebie. Tego nowego Mrożka, którego recepcja jest na ogół fatalna: ani „Miłość na Krymie”, ani „Wdowy”, ani „Wielebni” nie miały przychylnych recenzji; ba, niektórzy krytycy twierdzą, że dzisiejszy Mrozek jest słabszy, niemodny – z czym zupełnie się nie zgadzam. Można ująć to tak: jeżeli ktoś przyzwyczaił się do mielonego z ziemniakami z trudnością przełknie homara, choćby z tej samej kuchni. Jeżeli w ogóle przełknie... (Mrozek chyba gdzieś podobnie się wyraził.) Dla mnie współczesny Mrozek jest bardziej awangardowy niż Sara Kane. Jego sztuki są zadawaniem pytań o naszą kondycję dotyczącą spraw ostatecznych, uniwersalnych. Są komediami egzystencjalnymi. Dlatego mam do nich bardzo osobisty stosunek, są mi bliskie. Moim mistrzem

jest Samuel Beckett. Kiedy ci dwaj wielcy spotkali się w jednej z paryskich kawiarni – milczeli. Bo o czym mieli rozmawiać? Wiedzieli wszystko. Tematyka „Wdów” czy „Wielebnych” pozornie nie dotyczy polskości, pozornie odbiega od tego, za co publiczność pokochała Mrożka.

Spotkania w naszym teatrze, poprzez wystawianie Jego sztuk, i uwagę, którą im poświęca – dają mi poczucie więzi z Nim na płaszczyźnie pozateatralnej. I budzą we mnie potrzebę przełożenia Jego dramatów na język sceny. Wizja świata Mrożka może wydawać się okrutna i bezlitosna, jego spojrzenie na ludzki gatunek nie pozostawia złudzeń; ale tematów, które uwierają, nie wolno w teatrze omijać, szczególnie, gdy – jak u Mrożka – jest zachowany dystans do świata, przetkany ciepłą ironią i kpinką wyzwalającą śmiech. Śmiech z nas samych, z naszego łazikowania tu i tam. „Wdowy” to niewygodna dla nas sztuka: na meksykański sposób porusza temat śmierci. Mrozek personifikuje śmierć, czyni ją osobową. Takie zabawy ze śmiercią nie mieszczą się w mentalnych granicach naszego katolicyzmu. Znacznie je przekraczają.

Ale „Wdowy” to także rzecz o ludzkim kosmosie, klasyfikująca istotę naszego gatunku: są kobiety dążące do poukładania, do życia, i mężczyźni, których pociągga zatracenie, śmierć. Różnimy się fundamentalnie, a mówienie o tym w naszych czasach, w naszej kulturze – nie jest politycznie poprawne.

Mrozek jest piekielnie precyzyjny. Jego utwór to doskonała partytura, którą trzeba umieć odczytać. Wykonanie utworu zgodnie z partyturą zależy od umiejętności i talentu dyrygenta. Bez improwizacji. Autor wie lepiej i trzeba Mu zaufać.



Po premierze MIŁOŚCI NA KRYMIE - 1994 r.

Mistrz czuje się u nas jak w domu

Sławomir Mrozek, genialny dramaturg, nie lubi podróżować, dlatego fakt, że po raz trzeci gościł w Kielcach możemy uznać za wielkie wyróżnienie.

Do Kielc Sławomir Mrozek przyjechał w ostatnią sobotę i niedzielę na zaproszenie dyrektora teatru Piotra Szczerskiego, który wyreżyserował jego „Wdowy”.

Mrozek znany jest nie tylko z małomówności, ale także z tego, że „nie bywa”. Nie chodzi nawet do teatrów, które grają jego sztuki, więc wcale nie było pewne, że kolejny raz zechce przyjechać do Kielc. U nas gościł przy okazji premiery „Miłości na Krymie” i „Wielebnych”; kielecki teatr komplementował w rozmowie. – *Lubię ten teatr, żadnego innego tak dobrze nie znam* – mówił. I tym razem nie odrzucił zaproszenia. Ustalono warunki przyjazdu do Kielc, nie było ich wiele, ale podstawowy brzmiał – zero wywiadów i żadnej konferencji prasowej. Mistrz chciał natomiast do Kielc zaprosić przyjaciół i rzeczywiście razem z nim przyjechało kilkanaście osób, między innymi Eugenio, Portugalczyk.

Te schody

Dla państwa Mrozków zarezerwowano pokój w hotelu Bristol, bo to najbliższe teatru, a obsługa hotelu dokładała starań, by pisarz i jego goście byli zadowoleni.

Kiedy po zakończeniu spektaklu publiczność wywoływała autora na scenę, ten chociaż z pewnym ociąganiem – ruszył do aktorów. Dla liczącego 77 lat mężczyzny pokonanie tylu schodów – z loży na piętrze, a potem ciasnym i stromym wejściem na scenę – nie było łatwe, ale Mrozek skomentował to w charakterystyczny dla siebie sposób: – *Im jestem starszy, tym te schody są coraz stromsze i coraz dłuższe.*

Kiedy tuż po spektaklu jeden z widzów podszedł do autora i zagadnął: – *Dlaczego te panie z pierwszej części tak nagle znikają i nie ma potem żadnej kontynuacji?* Mrozek spojrzał uważnie i spokojnie odpowiedział: – *No właśnie, ja też się nad tym zastanawiam.*

Autografy

Na bankiecie jednym zdaniem pochwalił aktorów i reżysera stwierdzając, że nie wyobraża sobie, by lepiej to mogło być zrobione, po czym, nie kończąc nawet kieliszka wina, zniknął w gabinecie dyrektora, ale od razu ustawiła się do niego długa kolejka z prośbą o autograf.

Gdy pisarz podpisywał swoje książki jego żona Susana rozmawiała z Joanną Kasperek, która we „Wdowach” grała Śmierć. Pochodząca z Meksyku Susana podpowiedziała aktorce, że w jej rodzinnym kraju Śmierć przedstawiona jest bardziej kolorowo, ma różowione policzki i niebieskie lub zielone oczy, na pewno nie jest ponura, raczej radosna. Kto wie, czy w kolejnych spektaklach Śmierć nie będzie tak właśnie wyglądać, bo aktorce pomysł bardzo przypadł do gustu.

Trochę Hiszpanii

Następnego dnia dyrektor Szczerski zaprosił państwa Mrozków do hiszpańskiej restauracji w Kielcach. Pani Susana stwierdziła, że chętnie przypomni sobie taką kuchnię i przy okazji porozmawia po hiszpańsku.

– *Nie pamiętam, co zamawiano, bo robiła to pani Susana, świetnie dogadując się z właścicielem, ale było to bardzo dobre* – stwierdził Piotr Szczerski. Kilkugodzinna rozmowa przy winie poświęcona była przede wszystkim „Wdowom”. – *Rozmawialiśmy o naszych przygotowaniach, wątpliwościach i o tym, co udało nam się zrobić* – dodaje Marzena Ciuta, która w spektaklu grała jedną z wdów.

– *Cieszę się bardzo, że Sławomir Mrozek czuje się w Kielcach jak u siebie w domu* – mówi Piotr Szczerski. – *Widać było, że po tych dwóch dniach u nas, mimo wieczornych wizyt w teatrze, wracał do Krakowa wypoczęty i pełen energii. A ponieważ szerzej powiedział „do zobaczenia wkrótce”, wierzę, że do kolejnego spotkania dojdzie i będziemy mogli gościć tego wspaniałego człowieka jeszcze raz.*

Lidia Cichocka, Echo Dnia, 3 października 2007

Na spotkaniu ze śmiercią

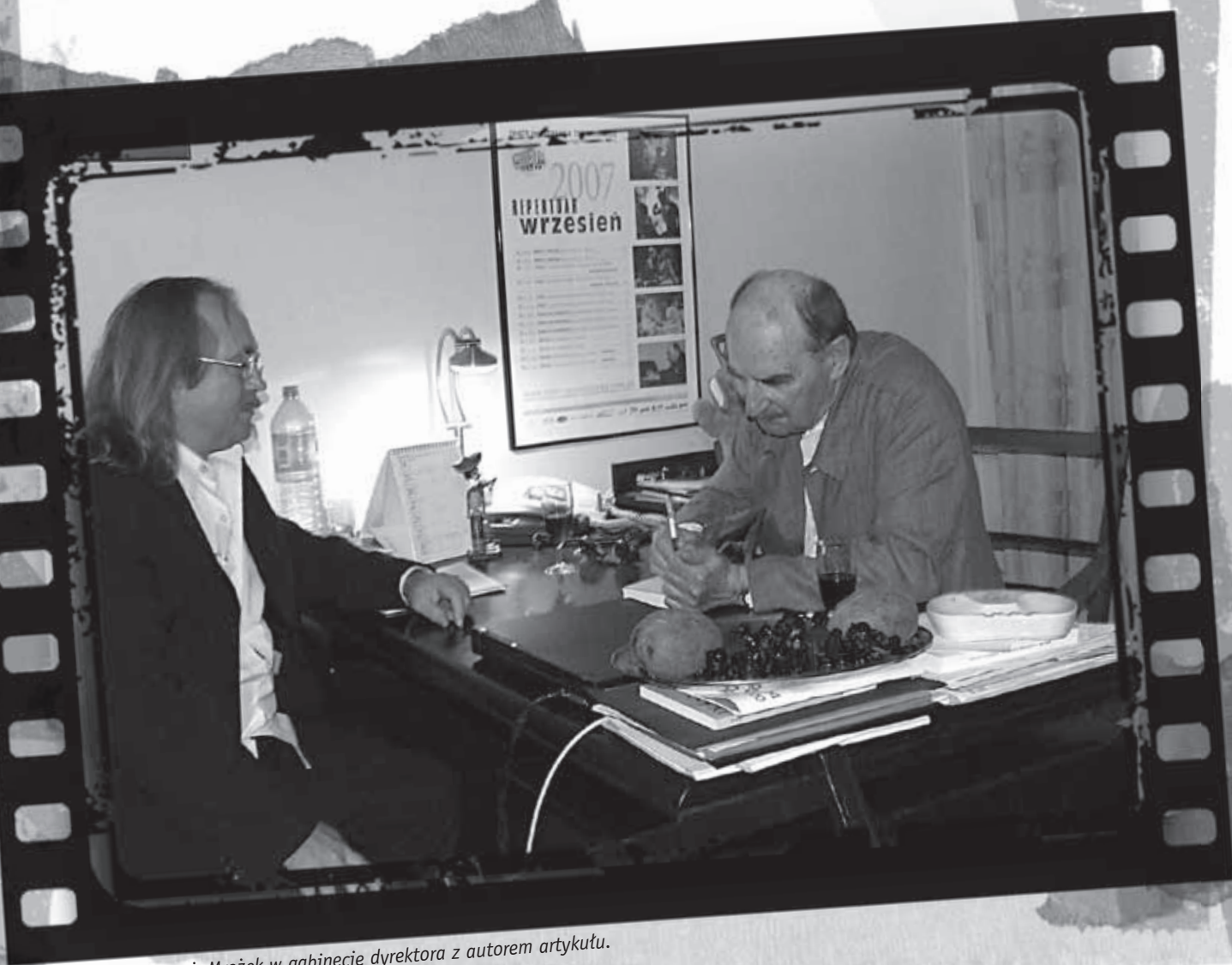
Zaskoczeni widzowie zamiast na teatralnej widowni zasiedli w weekend przy knajpianych stolikach w marnej reputacji lokalu. To pomysł reżysera „Wdów” Piotra Szczerskiego, który nie chciał, by widz poczuł się zbyt wygodnie, gdy na scenie króluje śmierć. Pomysł na scenografię do spektaklu jest prosty. Na widowni zbudowano coś na kształt podłogi, na której ustawiono kawiarniane stoliki, przy których następnie posadzono widzów. Aktorzy są na wyciągnięcie ręki. Śmierć pod postacią pięknej, wytwornej damy i Kelner, mistrz ceremonii w tajemniczy sposób z nią związany, krążą między stolikami.

„Wdowy” Sławomira Mrożka to czarna komedia, komedia egzystencjalna poruszająca bardzo poważny temat – śmierć. Mrozek proponuje przy tym pewną zabawę z kostuchą. Podczas premiery sam też był obecny na widowni.

MON, Gazeta Wyborcza Kielce, 1 października 2007



fot. Marian Panek



Sławomir Mrożek w gabinecie dyrektora z autorem artykułu.

Dwa razy Mrożek, proszę!

Sławomira Mrożka miałem przyjemność spotkać i poznać w czasie swoich premierowych wizyt w Teatrze im. Stefana Żeromskiego w Kielcach, gdzie jestem zapraszany przez jego wieloletniego dyrektora Piotra Szczerskiego – mojego artystycznego kolegę, z którym zaprzyjaźniłem się jeszcze w połowie lat siedemdziesiątych; później wspólnie realizowaliśmy spektakle w teatrach „Fantastron”, „Teatrze 38” w Krakowie, jak i w teatrze kieleckim. („Proces” F. Kafki, „Król Lear” W. Szekspira).

Pierwsze spotkanie z Mrożkiem odbyło się w czasie prapremiery sztuki Jana Krzysztofczyka „Kłopot Pana Boga” (25.03.2006) w reżyserii Piotra Szczerskiego. W gabinecie, w antrakcie spektaklu, zostałem przez Szczerskiego przedstawiony Mrożkowi i jego żonie Susan. „... Wiem. Znam pana nazwisko. Piotr opowiadał mi niedawno o waszym „Procesie” Kafki...” – powiedział na powitanie.

Drugie spotkanie było bardziej barwne i trochę w innym nastroju. Zdarzyło się podczas kieleckiej premiery jego sztuki „Wdowy” (29.09.2007), w tym samym teatrze, w reżyserii Piotra Szczerskiego. Spektakl był zaskakujący w pointach, refleksyjny, ironiczny, trzymający w silnym teatralnym napięciu. Scena wraz z widownią była na jednym poziomie i stanowiła potężną, wspólną przestrzeń sceniczną. Widzowie siedzieli przy kawiarnianych stolikach, aktorzy podobnie. Część widzów usadowiona była w łóżkach – Mrozek z żoną w centralnej, dyrektorskiej. Ja też mając miejsce na tym samym poziomie, ale z boku – widziałem zarówno to, co dzieje się na dole, ale także mrożkowskie przeżywanie inscenizacji. Pamiętam, że był skoncentrowany na grze aktorów i reakcjach innych uczestników spektaklu. Skupiony, śledził scenę po scenie (tym razem bez swoich kultowych ciemnych okularów), jak rośnie napięcie na widowni. Czasami coś szeptał do ucha swojej żony i uśmiechał się. Później chwalił niemałą grę aktorki w roli „Śmierci”. Koniec spektaklu to mocne „big standing ovation”, kwiaty, gratulacje, podziękowania, uściski.

Na bankiecie (jak zawsze wspaniale, bogato przygotowany stół), giedła pierwszych komentarzy i kularowe, towarzyskie, okolicznościowe rozmowy. Mrozek promował również swoje książki, które ukazały się w Wydawnictwie Noir



Po premierze WIELEBNYCH - 2005 r.

fot. Archiwum Teatru

sur Blanc, między innymi tę, którą napisał w czasie rekonwalescencji po rozległym udarze mózgu. W słowie „Od Autora” w „Baltazarze” napisał: „Nazywam się Sławomir Mrozek, ale na skutek okoliczności, które zaszły w moim życiu cztery lata temu, moje nowe nazwisko, będzie znacznie krótsze: Baltazar. Dnia 15 maja 2002 roku przeżyłem udar mózgu, którego wynikiem była afazja. Afazja jest to częściowa lub całkowita utrata zdolności posługiwania się językiem, spowodowana uszkodzeniem niektórych struktur mózgowych...”

Wiedziałem o tym zdarzeniu i chciałem tę książkę przeczytać. Na foyer, w trakcie przyjęcia – stanęły dwa stoliki i dwie długie kolejki do nich. Jedną „obsługiwał” pisarz, podpisując swoje wydawnicze pozycje, a drugą „teatralne” panie.. Ustawiłem się w kolejce do kupna i po, być może, jeszcze coś więcej niż jeden egzemplarz tych wspomnień. Miły pan przede mną powiedział „... dwa razy

Mrozek, proszę ... to znaczy „Baltazara” dwa razy ... dla mnie i dla córki Ja kupiłem jednego. Widząc, że ludzki wężyk po autografy dramaturga zapętleł się i gryzie swój ogon, udałem się do otwartego dla wszystkich gabinetu Piotra. Był pełen ludzi. Twarze znajome i nieznajome.

Przychodzi Pan Sławomir z rodziną. I tu znowu gremialna prośba o następną turę wpisów. Mrozek, tym razem umieszczeni za biurkiem Szczerskiego, był skłonny do dłuższych rozmów z zainteresowanymi jego twórczością i osobą. Uśmiechając się, zdawał się być zarówno obecny jak i nieobecny. Był: miły, wyważony w swych wypowiedziach. Kiedy podałem mu egzemplarz „Baltazara” do podpisania, zapytałem „...Czy jest Pan zadowolony z realizacji „Wdów”?... ”

– *Och tak! Jest tam jeszcze tyle do powiedzenia! Myślę że „Śmierć” powinna być jeszcze bardziej zabawna.* Siedząc naprzeciw zobaczyłem człowieka dobrze przygotowanego na różne „premierowe ostateczności”. – *Proszę, dla kogo wpisać?* – *Dla mnie.* Uśmiechnął się. – *Proszę przypomnieć nazwisko.* Widać pamiętał moją osobę, ale nazwiska nie bardzo. – *Marian Panek* powiedziałem. Widzę, że wpisuje do „Baltazara” – *Dla Marianowi Fankowi.* – *Przepraszam, przerwałem, Pankowi.* – *Ach tak Pankowi.* Poprawił F na P, a potem podpisał się St. Mrozek.

Marian Panek

Dla

Marianowi Pankowi

St. Mrozek

Drogi Panie Piotrze!

Przepraszam uważyłbym, że Mrożek
„Miłość na Krymie” – mógłby być może mógł
z różnych przyczyn wystawić jej w Starym.
Również w Paryżu ma już smętego reżysera.
Złota, co jest świetna, smętna i intelligen-
tna bardzo powystawa.

Namawiam do wystawienia w Kielcach.
Niech Pan koniecznie przeczyta Maję w Dialogu
i w Starym a w Warszawie Axer. Niech Pan
tylko nie daje tego wiekowi i robi to sam.
Myślę o pewnych zadaniach reżyserkich
do zrobienia i jako dawny Pan nauczyciel
pójdę z przycięcia pedagoga.

To jest moja rada. Nie zawiedzie Pana –
również publikować, pod warunkiem, że
dobrze porozumie się Pan ze swoimi aktorami.

Śadkamy mocno dżan'
i życzę powodzenia

Andrzej Najde

15.10.1993 Warszawa.

„Trudna i wymagająca sztuka Sławomira Mrożka sprawiła, że ambitne przedsięwzięcie niewielkiego teatru z góry spisano na straty. Niestudnie: kielecka „Miłość na Krymie” nie musi się wstydzić porównania z warszawską. Ma funkcjonalną scenografię Jerzego Sitarza, jest też spójna stylistycznie. Piotr Szczerski szukał wspólnego mianownika dla wszystkich trzech aktów, podczas gdy Erwin Axer mocno je różnicował (...)”

Jacek Sieradzki, „Polityka” 19 listopada 1994



– W Kielcach czuję się bardzo dobrze, bo mam miłe wspomnienia z tego miasta. Nie powiem jakie, bo się wstydzę. Publiczność zaskoczyła mnie miłym przyjęciem i to poprawia mi samopoczucie.

Jego wymijające odpowiedzi na pytania o ocenę kieleckiej inscenizacji „Miłości na Krymie” i porównanie jej z inscenizacją warszawską, są, jak powiedział, spowodowane tym, że ma szacunek dla zawodowców i jest za podziałem na kategorie. – Ja nie jestem recenzentem. Istnieje coś takiego jak tajemnica kuchni. O pewnych rzeczach mówi się tylko w teatrze. Spektakl bardzo mi odpowiada. To nie jest tylko sprawa kompetencji, ale i wyczucia. Ja z tym spektaklem kontaktuję i to dla mnie duża satysfakcja. Kiedy wchodzę do teatru w Kielcach, czuję się tak, jakbym był u siebie, jakbym stale tu mieszkał i to mnie mile zaskoczyło (...).

Katarzyna Karaś, GW Kielce, 23 maja 1994 r

DZIĘKUJĘ



Przyjazd Sławomira Mrożka do Kielc na „Miłość na Krymie” stremował dyrektor i zespół aktorski Teatru im. S. Żeromskiego. Odpuszczenie nastąpiło, gdy skończył się ostatni akt. Lekko onieśmiałony autor, wraz z dyrektorem i reżyserem Piotrem Szczerskim oraz aktorami, przez kilka minut przyjmował na scenie owacje publiczności. – Chciałem przedstawić swojego człowieka – powiedział autor wskazując na rozpromienionego Piotra Szczerskiego. – A to moi ludzie – dodał pokazując aktorów. Słowa te przyjęto brawami...

Grzegorz Kozera, „Słowo ludu”, 23 maja 1994





Piotr Szczerski
Teatr im. St. Żeromskiego
Ul. Sienkiewicza 32
25-507 Kielce

(telefon?)

18 kwietnia 1994

Dziękuję za dwa listy ekspresowe, datowane 31 marca i 8 kwietnia. Oba otrzymałem jednocześnie 14 kwietnia. A przede wszystkim dziękuję za zaproszenie. doceniam je tym bardziej, że wiem z jakimi trudnościami finansowymi boryka się Wasz teatr. To jest z Waszej strony gest, którego nie zapomnę.

Będę w Polsce w drugiej połowie maja, na premierę niestety nie zdążę. a/e
bardzo chciałbym zobaczyć przedstawienie. W jakich dniach będzie ono grane w okresie między 20 maja i połowę czerwca?

Chciałbym też zachować Wasze przedstawienie na video. Czy to jest możliwe i jakie były by koszty? Wielu filmów-dokumentów przysłanych mi z Polski nie mogę oglądać, ponieważ w Meksyku działają tylko amerykańskie systemy video, europejskie są tu bezużyteczne. Mój sprzęt to:

PANASONIC VHS
NV-J32MX
VIDEO CASSETTE RECORDER

Łączę najlepsze pozdrowienia

Sławomir Mrozek

St. Mrozek

Sławomir Mrozek AV. Ticoman 240 07300 Lindavista D.F. Mexico

12 kwiecień 1995

Drogi Panie Piotrze,

Dziękuję za kasetę z „Miłością na Krymie”. Potwierdziło się, że wasze przedstawienie jest mi bliskie i bliskie jest teatrowi. Ja nie wiem, co to jest teatr i wszystkie teoretyczne nauki na ten temat mnie nie zadowalają. Kieruję się tylko wyczuciem i jemu wierzę. Łatwiej mi jest określić, czym teatr nie jest. Nie jest techniczną perfekcją, wielkimi inwestycjami, uznaniem krytyków i wiedzą teatrologów, show businessem, polityką, „kulturą”, jednostkową wypowiedzią, „samorealizacją” czyli onanizmem autora, reżysera, scenografa i aktora, każdego z osobna. Coś jest na rzeczy jeśli – o ile wiem – teatr coraz częściej chroni się na prowincji, w metropoliach znajduje coraz mniej siebie, a coraz więcej tego, co wymieniłem, a czym on w swojej istocie nie jest. Dlaczego?

Być może jeszcze tylko w prowincjach ludzie powiadają o teatrze „nasz”. Tylekroć wykpiwana prowincjonalność wychodzi mu na zdrowie i nie tylko jemu. A bez publiczności, nie tej anonimowej, przypadkowej i nie wiadomo jakiej nie ma teatru. Zresztą on sam o tym zapomina, wydaje mu się, że stał się „sam w sobie”, „autonomiczny”, a tak naprawdę to autystyczny. Autyzm jak wiadomo jest chorobą psychiczną. Ale ten teatr, któremu tak się wydaje, czy jeszcze jest teatrem?

Kto wie, czy przemieszczenie się teatru ku prowincjom nie jest jednym z symptomów sprawy ogólnej. Wciąż jeszcze modnie jest lekceważyć prowincję, ale jak powiedział ktoś (chyba Picasso, a on się na tym znał) „modne jest zawsze to co właśnie wychodzi z mody”. Świat zmierza ku prowincjom i zdaje się, że lokalne wspólnoty, już nie metropolie, które stały się niemożliwe, będą jego przyszłością.

Jak Pan widzi, kasetę jest dla mnie okazją do rozważań nie tylko o naszym przedstawieniu. Dzięki niej odnalazłem ten sam nastrój, który ceniłem sobie „na żywo”. To także zasługa tych, którzy ją wykonali. Proszę im podziękować w moim imieniu. Obawiałem się albo zbyt filmowości, albo zbyt teatralności. Dostałem rzecz wysokiej jakości profesjonalnej.

Łączę najlepsze pozdrowienia dla Pana i całego Zespołu.

St. Mrozek

Mroźek na kieleckiej scenie:

Wdowy (29.09. 2007; inscenizacja i reż. Piotr Szczerski)

Wielebni (29. 09. 2005; reż. Grzegorz Chrapkiewicz, scenografia Paweł Walicki)

Miłość na Krymie (7.05. 1994; reż. Piotr Szczerski, scenografia Jerzy Sitarz)

Pieszko (18.03. 1990; reż. Krzysztof Rościszowski, scenografia Małgorzata Domańska)

Emigranci (16.04. 1988; reż. Bogdan Augustyniak, scenografia Iwo Dobiecki)

Kontrakt (1.03. 1987; reż. Bogdan Augustyniak, scenografia Iwo Dobiecki)

Tango (22.06. 1985; reż. Andrzej Dobrowolski, scenografia Iwo Dobiecki)

Indyk (11.12. 1982; reż. Andrzej Dobrowolski, scenografia Daniel Mróz)

Krawiec (14.03. 1981; reż. Józef Skwark, scenografia Andrzej Włodarczyk)

Indyk (12.02.1975; reż. Jerzy Sopoćko, scenografia Teresa Czerska)

Tango (12.09. 1966; reż. Józef Gruda, scenografia Jan Golka)

Zabawa. Na pełnym morzu. Czarowna noc.

(20.01.1964; reż. Andrzej Dobrowolski, scenografia Marcin Wenzel)

Policja (6.10. 1958; reż. Tadeusz Byrski, scenografia Irena Byrska)



dyrektor naczelny i artystyczny PIOTR SZCZERSKI » zastępca dyrektora ELŻBIETA PĘDZIK » kierownik literacki JUSTYNA ŻUKOWSKA, dramaturg JERZY SITARZ » koordynator pracy artystycznej i kierownik impresariatu HALINA ŁABĘDZKA » inspicjentki: RENATA GŁASEK-KĘSKA, BARBARA SOBCZYK » kierownik techniczny JACEK POMARAŃSKI » kierownik administracyjny HENRYK DUBOWIK » oświetleniowcy MARIUSZ CIESIELSKI, MICHAŁ JAS » akustycy GRZEGORZ KACZMARZYK, PAWEŁ MALCZEWSKI » brygadier sceny LECH SOBURA » rekwizytor DOROTA KOZERA » garderoba damska AGATA RADEK » garderoba męska AGNIESZKA OZIMINA » prace perukarskie ANNA KARCZ, KRYSZYNA WOLAŃCZYK » pracownia krawiecka damska TERESA KARYŚ » pracownia krawiecka męska KRZYSZTOF ŚLUSARCZYK » pracownia plastyczna IWONA JAMKA, TOMASZ SMOLARCZYK » pracownia stolarska KRZYSZTOF JUSZCZYK, LESZEK MACIAS » prace ślusarskie JAN MISZTAŁ » obsługa sceny EDWARD GOLA, WIESŁAW JAS, ANDRZEJ SIUDA

SPONSORZY



Firma Jreła
Kwiaciarnia i drogeria EWA
ul. Sandomierska 105, tel. 41 342 56 78

MECENAS
TEATRU



PATRONAT MEDIALNY



Redagują: Justyna Żukowska, Jerzy Sitarz, tel. 504 037 772, e-mail: literacki@teatr-zeromskiego.com.pl

Projekt graficzny i skład komputerowy: Karolina Urbańska - Studio Reklamy 300 dpi+, Druk: O.P. APLA

Teatr im. Stefana Żeromskiego, 25-507 Kielce, ul. Sienkiewicza 32, centrala tel. 41 344 60 48, kasa i Impresariat 41 344 75 00

www.teatr-zeromskiego.com.pl, biuro@teatr-zeromskiego.com.pl